



NAPRZÓD!

ROBERT BROOKS

– Mograine.

Zachód słońca. Na horyzoncie rozkwita fiolet. Chłód nocy wkrada się niepostrzeżenie i wprawia w ruch pasma lodowatej mgły snującej się wokół nekropolii.

– Mograine.

Nie odczuwał chłodu. Zimno może doskwierać wyłącznie żywym.

– Komturze Mograine, co się stało?

Poprzez mgłę otaczającą podniebną fortecę Acherus, Darion Mograine widział rozciągające się przed nim Zniszczone Wyspy, migoczące światła Suramaru

– TO PROSTE – ODPARŁ MOGRAINE. – CZY GDYBY BYŁO INACZEJ, POPROSIŁBYM WAS O POMOC W ZABICIU BOLVARA FORDRAGONA?

i wygasła, na zawsze pozbawioną zielonkawego blasku spaczonej magii skorupę Grobowca Sargerasa. Dostrzegął w oddali ośnieżony szczyt Wysokiej Góry, skąpany w złocie przez ostatnie promienie słońca. Cisza. Spokój. Niewiele się zmieniło od czasu pokonania Płonącego Legionu.

– Mograine, jesteś tam?

Ostrze mocno przyciśnięte do jego karku. Jeden ruch nadgarstka i jego kłopoty się skończą. Darion Mograine ostrożnie odwrócił głowę i spojrzał w oczy kobiety trzymającej miecz.

– Na razie tak – odpowiedział.

– Skąd mam wiedzieć, że mówisz prawdę? – zapytała Sally Białowłosa. Jej martwe oczy jarzyły się krwistą czerwienią na tle bladej twarzy i śnieżnobiałych włosów. Obok niej stali człowiek i ork. Nie ruszyli się z miejsca, by jej przeszkodzić. Mądry wybór.

– To proste – odparł Mograine. – Czy gdyby było inaczej, poprosiłbym was o pomoc w zabiciu Bolvara Fordragona?

Obecność w umyśle Mograine'a nawet nie drgnęła. Zaskoczyło go to, ale zdecydowanie bardziej interesowały go reakcje trójki towarzyszy.

Thoras Zguba Trolli skrzywił się i utkwiał wzrok w ziemi. Nazgrim przeklął pod nosem po orkowemu i splunął na podłogę. Białowłosa tylko się uśmiechnęła i opuściła broń.

– Wybornie – powiedziała. – Do szczęścia brakowało mi tylko zamordowania Króla Lisza.

– Widzę, że poczucie humoru ci dopisuje – skomentował Thoras.

Mograine odwrócił wzrok i raz jeszcze spojrzał ku otulonym mrokiem wyspom, by delektować się ostatnimi sekundami spokoju, po czym cofnął się od olbrzymiego okna i zamknął oczy, chcąc wyrzucić z umysłu dopiero co oglądany obraz. Musiał się

go wyrzec. Spokój do niczego mu się teraz nie przyda.

– Musimy pomówić. Tylko nasza czwórka, bez świadków – rzucił, a następnie zwrócił się do nieumarłego orka. – Nazgrimie, czy byłbyś tak uprzejmy?

Ork odwrócił się w stronę załogi Acherusa.

– Rozejść się! Wynocha, ale już! – pokrzykiwał niczym sierżant szkolący nowych rekrutów w Orgrimmarze. – Nie każcie mi się powtarzać, bo inaczej...

Nieumarli słudzy posłusznie zaczęli się oddalać, poganiani dodatkowo przez Nazgrima. Ci, w których nadal tliła się iskra świadomości, przywykli już do nietypowego stylu dowodzenia orka. Pozostali – wskrzeszeni jako bezrozumni nieumarli, którzy bez przewodnictwa Czterech Jeźdźców staliby się Plagą pustoszącą Azeroth – wykonywali polecenia bez pytania niezależnie od tego, czy rozkazy były wykrzykiwane, wypowiediane, czy po prostu przekazywane im telepatycznie.

Mograine pozwolił Nazgrimowi dokazywać. Nieopodal okna znajdował się masywny stół stanowiący jednocześnie centrum dowodzenia. Dowódca Czterech Jeźdźców dobył ostrza zdobionego runami, które za życia bez wątpienia uznalby za świętokradcze, i odłożył je na bok.

Pozostała dwójka dołączyła do niego przy stole, a po kilku minutach wrócił także Nazgrim. W świecących oczach orka dało się dostrzec wesołość. Wskrzeszenie odzierało duszę nieumarłego z pewnych cech, ale Nazgrim rad był, że udało mu się zachować umiłowanie wydawania rozkazów. To zrozumiałe – wszak zginął jako generał w armii Hordy.

W komnacie zaległa grobowa cisza. Choć w pobliżu nie było nikogo, kto mógłby ich podsłuchać, wcale nie oznaczało to, że są bezpieczni. Gdyby Bolvar zechciał usłyszeć każde ich słowo za pośrednictwem Obecności mieszkającej w ich umysłach, zapewne nie zdołaliby mu w tym przeszkodzić.

Do kroćset, Bolvarze! Dlaczego nie chciałeś mi wyjaśnić swoich pobudek?!

Mograine patrzył na swoje ostrze, zbierając myśli.

– Czy wyczuliście dziś jakiegokolwiek sygnały od Króla Lisza? – zapytał. Miał na myśli Obecność. – Rozkazy, emocje, cokolwiek?

Trójka pozostałych jeźdźców wymieniała spojrzenia. Zguba Trolli odpowiedział jako pierwszy:

– Nic. Może przeblýsk gniewu? Potem już nic.

Nazgrim i Białowłosa przytaknęli. Mograine zamknął oczy.

– A co wyczuwacie teraz?

– Nic – odpowiedziała Białowłosa.

– Spróbuj jeszcze raz – zachęcił Mograine. – Postaraj się wyczuć choćby najsłabszy sygnał od Króla Lisza. Odszukaj myślami jego umysł.

Kobieta rzuciła mu zaciekawione spojrzenie, po czym zamknęła oczy. Pozostali poszli za jej przykładem. Koncentrowali się przez dłuższą chwilę.

– Nadal nic – powiedział w końcu Nazgrim.

– Wszyscy czujecie tę samą pustkę? – zapytał Mograine. Pozostała dwójka skinęła głowami potakująco. – Zatem powiem wam prawdę. Bolvar nie odpowiedział na żadne z moich pytań, kiedy zażądałem od niego wyjaśnień. Nadal nie mam pojęcia, dlaczego się od nas odizolował. Nie wiem, co planuje. Domagałem się jakiegokolwiek uzasadnienia jego ostatnich działań, a przynajmniej obietnicy, że nadal będzie trzymać w ryzach moc Helmu Dominacji. Odmówił. Dlatego – zaważał się na chwilę – zaatakowałem go. A raczej próbowałem go zaatakować. Bolvar przejął kontrolę nad moim umysłem i zmusił do powrotu na Acherusa. Praktycznie rzucił nam wyzwanie. Chce, abyśmy razem stawili mu czoła. To już nie jest ten sam Bolvar, któremu przysięgaliśmy służyć.

Białowłosa już się nie uśmiechała. Nikomu nie było do śmiechu. Nazgrim zmrużył oczy.

– Przejął nad tobą kontrolę i... puścił wolno? – zapytał.

– Tak – odpowiedział Mograine.

– Dlaczego od razu cię nie zniszczył?

– Nie wiem – przyznał Mograine.

Nazgrim wymamrotał coś zbyt cicho, by dowódca mógł go zrozumieć.

– To pułapka? – Thoras Zguba Trolli stuknął w stół palcem urękawiczonej dłoni. Szczęk metalu rozniósł się echem po całej komnacie.

– Nie wiem – powtórzył Mograine.

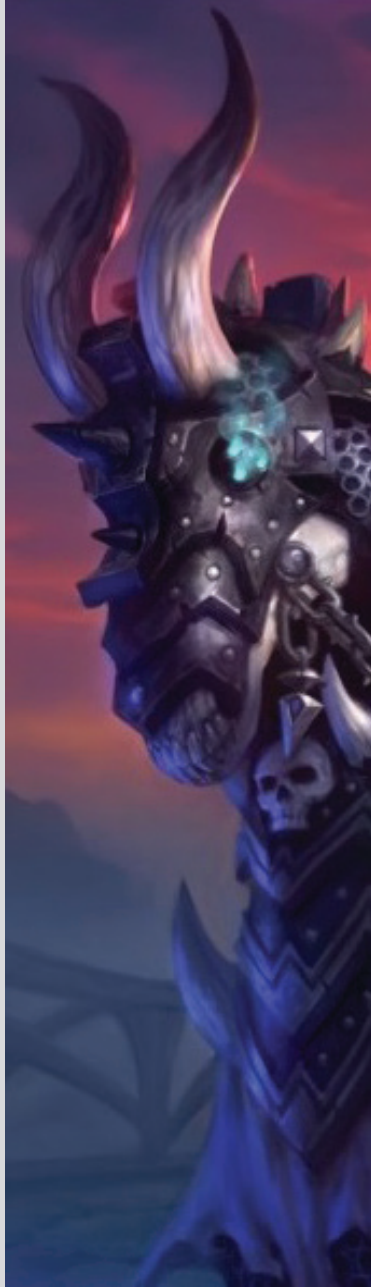
– To bardzo dziwne – powiedział Zguba Trolli. – Bolvar zdaje sobie sprawę z tego, że mu nie ufamy i wie, że niełatwo nas zastraszyć. Teraz zaś potwierdził

naszą największą obawę: dowiedział, że nie zawaha się odebrać nam kontroli nad własnymi umysłami, jeśli się mu sprzeciwimy. Nie jest głupcem. Wygląda na to, że działa z rozmysłem.

– Grozi nam – na twarzy Białowłosej pojawił się szyderczy uśmieszek. – Pokazuje, że będziemy mu posłuszni... Po dobroci lub pod przymusem.

– Być może – odparł Mograine. – A może nie.

Nazgrim raz jeszcze przeklął pod nosem. Mograine wiedział, że będzie im trudno się z tym pogodzić. Byli wszak Czterema Jeźdźcami – najbardziej zaufanymi przybocznymi człowieka w pojedynkę powstrzymującego napierającą falę nieumarłych. Ale żadne z pozostałych nie znało Bolvara Fordragona tak długo, jak Darion Mograine. Żadne z nich nie zobaczyło jego lodowego więzienia, nim zostali wskreszeni jako nieumarli. Żadne z nich nie szukało przez całe lata – na tym świecie i poza nim – sposobu, by zdjąć z ramion Króla Lisza przygniatające go brzemię. W końcu: żadne z nich nie obserwowało przez lata, jak niezłomny i nieustępliwy duch Bolvara Fordragona stopniowo ugina się pod przepotężnym naporem sługawienia sączącego się



z hełmu, aż ostało się tylko głucho echo bólu w jego głosie.

Pozostali Czterej Jeźdźcy niemalże od chwili swego wskrzeszenia podzielali obawy Mograine'a, że podejmując decyzję, by użyć mocy Króla Lisza w wojnie z Legionem, Bolvar otworzył drzwi, których być może nie sposób już zamknąć – nawet jeśli w grę wchodziła zaledwie drobna część prawdziwej potęgi Hełmu Dominacji.

– Zostaliście wybrani, by służyć jako Czterej Jeźdźcy Bolvara ze względu na swoje... nietypowe poczucie obowiązku i lojalności. Ja jednak żądam dziś od was popełnienia najcięższego z grzechów: zdrady. Proszę, abyście zgładzili Bolvara Fordragona, nie dlatego, że rozumiemy sens jego czynów, ale ponieważ go nie pojmujemy. Obiecałem sobie, że nie dopuszczę, by stał się podobny do potwora, którego zastąpił na tronie, zatem muszę działać – nawet jeśli jestem z góry skazany na klęskę. – Mograine wskazał ręką leżący na stole miecz. – Bolvar dowiódł mi dziś, że nie jestem w stanie oprzeć się jego kontroli. Jeżeli zechcecie do mnie dołączyć, zabierzcie mój miecz, bowiem nie można mi ufać.

Pozostali bez wahania wydali osąd.

– Chwytaj za miecz, Mograine – powiedział Thoras Zguba Trolli. – Będziesz nam potrzebny w nadchodzącej bitwie.

Nazgrim mruknął potakująco.

– Wiedzieliśmy, że ten dzień w końcu nadejdzie. Ruszymy z tobą w bój.

– A ty? – Mograine zwrócił się do Białowłosej.

Odpowiedziała mu uśmiechem.

Zatem postanowione. *Gdybym tylko mógł nie wciągać w to nikogo innego.* Śmierć odarła Mograine'a – i wszystkich wskrzeszeńców – z barwnej różnorodności śmiertelnych emocji. W przeciwieństwie do żywych, nieumarli byli niezdolni do odczuwania miłości, radości czy gniewu. Mograine zmierzył się jednak u boku trójki jeźdźców z najpotężniejszym wrogiem, jaki kiedykolwiek zagroził światu Azeroth. Poznał ich. Wspólnie przeszli chrzest ognia. Podziwiał ich niezłomnego ducha i nieugięte serca. Czy to zrządzeniem losu, z poczucia obowiązku, czy też przez zwykły zbieg okoliczności zostali Czterema Jeźdźcami Króla Lisza. Wspólnie cierpieli, walczyli i zwyciężali. Łączyła ich więź zrozumiała wyłącznie dla żołnierzy.

A on chciał ich poprowadzić na śmierć. Nie ulegało bowiem żadnej wątpliwości, że cztery istoty związane w nierozwalny sposób z Królem Liszem nigdy nie zdołają strącić go z tronu. Pozostali świetnie zdawali sobie z tego sprawę, a mimo to nie wahali się do niego dołączyć.

Przypomniął mu się fragment paladyńskiej księgi należącej do jego ojca: *Naprzód! Bracia i siostry, ruszajcie ze mną, by walczyć i zwyciężać. Razem rzućmy się w błogosławione objęcia Światłości*. Mograine żałował, że nie może oszczędzić im tej straceńczej misji, lecz ze względu na ich więź nie mógł tego uczynić.

– Zatem trzeba zebrać załogę i poderwać Acherusa – rozkazał. – Ruszamy na Północną Grań. Ruszamy na Lodową Koronę. Ruszamy w nasz ostatni bój.

.....

Siły Przymierza napadły na Dazar'alor, zgładziły króla Zandalaru i wycofały się. Ulice stolicy imperium trolli usłane były niezliczonymi ciałami poległych obrońców... i najeźdźców.

– Przynieście mi zwłoki tych, którzy zginęli z honorem – rozkazał Król Lisz.

Tak właśnie uczynili. Byli przy tym bardzo ostrożni.

Działali na terytorium Hordy, zatem dowodzenie przejął Nazgrim. To on zbierał opowieści o poległych bohaterach i wybierał potencjalnych kandydatów. Jeźdźcy robili wszystko, co w ich mocy, aby nie ujawnić swej obecności miejscowemu loa grobów. Byłby zapewne bardzo niezadowolony, gdyby się dowiedział, że kłusują na jego ziemiach. Nazgrim nie był pewien, czy się im udało.

Następnie przeczესali Kul Tiras, potem Mroczne Wybrzeże i każde znaczące pole bitwy, do którego zdołali dotrzeć. Niektórzy z poległych zginęli w walce z mrocznymi koszmarami z głębin. Inni w obronie ojczyzny. Niektóre ciała jeźdźcy zdobyli przekupstwem od grabarzy, którzy mieli je złożyć na wieczny odpoczynek. Pozostałe zwłoki po prostu wykradli z niestrzeżonych grobów.

Było to ponure i niewdzięczne zadanie. Nazgrim postanowił zażądać od Bolvara wyjaśnień.

– Lepiej pozwolić umarłym spocząć w ich ojczyźnie, pośród duchów przodków – warknął ork.

O CAŁEJ ROZMOWIE OPOWIEDZIAŁ POZOSTAŁYM JEŹDŹCOM. BYLI ZMARTWIENI TAK SAMO JAK ON. DLACZEGO BOLVAR POTAJEMNIE GROMADZIŁ SIŁY PLAGI W LODOWEJ KORONIE, A ODESŁAŁ NIEMAL WSZYSTKICH NIEUMARŁYCH, KTÓRZY MOGLIBY ZAŻĄDAĆ OD NIEGO WYJAŚNIEŃ?

Król Lisz był niewzruszony.

– Powołuję ich na służbę, by nie zrobili tego inni.

Inni? Nazgrim zapytał o to Mograine'a. Mężczyzna nie był pewien, co odpowiedzieć.

– Bolvar uważnie śledzi poczynania Sylwany Bieżywiatr – stwierdził w końcu. – Nie ufa jej.

Nazgrim nie przejął się zbyt wiele możliwością walki z Królową Banshee. W końcu Sylwana maczała palce w jego śmierci. A co najważniejsze: nigdy nie była jego wodzem.

Zwłoki sprowadzono do Lodowej Korony i starannie złożono w magazynach pod cytadelą. Panujące tam przejmujące zimno zatrzymywało proces rozkładu. Król Lisz zaczął jednak wskrzeszać swoje nowe sługi dopiero wówczas, gdy Sylwana rzekła się dowodzenia Hordą. Pozbawione życia ciała przechodził obrzydliwy dreszcz, a już po chwili umarli budzili się, jeden po drugim, w nowej rzeczywistości wypełnionej udręką, bólem i potęgą.

Król Lisz przywitał nowych rycerzy śmierci i wydał im jeden prosty rozkaz: „Moc Śmierci rośnie. Powstańcie i bądźcie moimi wybrańcami”.

Nazgrim był przekonany, że spędzi całe lata na szkoleniu rekrutów i pomoże im opanować nowo otrzymane moce, jednak niemal wszyscy zostali natychmiast odesłani do swych dawnych krajów i postawieni przed koniecznością znalezienia własnej drogi w świecie, który bał się ich i nimi gardził. Nazgrim nie pojmował, jak można wysłać żołtodziobów na wojnę bez podjęcia choćby symbolicznej próby wpojenia im podstaw

sztuki przetrwania. Pewnego dnia podsłuchał, jak Mograine podaje w wątpliwość decyzję Bolvara w tej sprawie.

– Nawet Arthas szkolił swych nowych niewolników.

– Nie jestem Arthasem, a oni nie są niewolnikami – odpowiedział mu Król Lisz.

– Zgadza się. Nie jesteśmy niewolnikami. Jesteśmy przekłeci. Cierpimy każdego dnia. Ulgę niesie nam jedynie zadawanie bólu żyjącym i zabijanie. Bez ścisłej kontroli sprawowanej przez Arthasa większość nieumarłych wpadłaby w morderczy szal. Niektóre z tych dusz nie przetrwają długo w świecie. Nim zostaną zgładzone, mogą skrzywdzić niewinnych.

– To ryzyko, które trzeba podjąć – odparł chłodno Bolvar.

Mijały kolejne tygodnie, a Nazgrima zaczęło niepokoić coś zupełnie innego. Wyglądało na to, że siły Plagi ściągały masowo do Cytadeli Lodowej Korony. Choć rycerze śmierci zostali odesłani, liczba wojowników Plagi w Lodowej Koronie rosła. Najpierw Nazgrim zauważył kilku zbłąkanych nieumarłych, którzy ukryli się w zaspach i przysypali świeżym śniegiem. Wkrótce ork przeczesywał każdą śnieżną hałdę, którą zobaczył. Czasami nie znajdował niczego – innym razem natrafiał na watahę wgapiających się w niego tępym wzrokiem nieumarłych.

Byli to nierozumni słudzy. Robili to, co robili, ponieważ otrzymali taki rozkaz. Gdy Nazgrim zapytał Bolvara o dziwne zachowanie bezwolnych nieumarłych, usłyszał, że nic mu do tego.

O całej rozmowie opowiedział pozostałym jeźdźcom. Byli zmartwieni tak samo jak on. Dlaczego Bolvar potajemnie gromadził siły Plagi w Lodowej Koronie, a odesłał niemal wszystkich nieumarłych, którzy mogliby zażądać od niego wyjaśnień?

.....

Acherus wyruszył w drogę. Zostawili Zniszczone Wyspy daleko za sobą. W zasięgu wzroku mieli wyłącznie gwiazdy, chmury i morze skąpane w bladym świetle księżyców.

Była to pierwsza od wielu lat podróż podniebnej fortecy Rycerzy Hebanowego Miecza. Nazgrim wydawał rozkazy nieumarłej załodze na wyższych piętrach i zastanawiał się, jak sha'dorei z Suramaru zareagowali na zniknięcie Acherusa.

Ciekawiło go też, czy zwiadowcy z Wysokiej Góry właśnie w tej chwili ślali do Orgrimmaru raporty, w których informowali przełożonych, że rycerze śmierci przemieszczają swą siedzibę. Zastanawiał się, jakie kroki podejmie w związku z tym Horda.

Jeżeli mają głowę na karku, podwoją liczebność straży i przygotują się na inwazję – myślał. Kto nimi teraz rządzi? Thrall? Rada Hordy? Ktoś musi zdawać sobie sprawę z faktu, że powrót Acherusa do Lodowej Korony może oznaczać wyłącznie kłopoty.

Podczas wojny z Legionem Nazgrim starał się z całych sił unikać plotek i wiadomości o tym, co dzieje się z Hordą. Nie dlatego, że nie był ciekaw. Przeciwnie – obawiał się, nie zdoła opanować ciekawości. Zginął w obronie wodza-tyrana. Kiedy został wskrzeszony jako rycerz śmierci, dowiedział się, co się wydarzyło później. Żelazna Horda. Powrót Legionu. Wszystko to na skutek pychy Piekłorycza... i lojalności Nazgrima.

Poległ, wypełniając przysięgę wierności wodzowi. Zginął za Hordę, ale konsekwencje jego czynów nie dawały mu spokoju, zatem na co dzień starał się o nich po prostu nie myśleć.

Kiedy podczas czwartej wojny Nazgrim przeczesał terytorium Hordy w poszukiwaniu odpowiednich... *rekrutów*, chcąc nie chcąc dowiedział się o przeciwnościach, z którymi przyszło się mierzyć jego dawnej frakcji. Widział, jak jego pobratymcy obalili *kolejnego* potwora, ale nie wolno mu było przyjąć im z pomocą. Już samo to pragnienie – choć niezbyt silne – wywoływało w nim mieszane uczucia.

Wzrok orka zatrzymał się na wygaszonej kuźni run, która w przeddzień wielkiej bitwy powinna przecież buchać fioletem spalonego ognia! W pobliżu stali w bezruchu, z pochylonymi głowami, trzej nieumarli z Plagi. Nazgrim odchrząknął, by przemówić swym dawnym głosem: głosem generała.

– Biercie się do roboty! – ryknął. – Jeśli mój miecz wyszczerbi się w walce, mam czekać wiele godzin, nim rozpalicie ogień i rozgrzejecie kuźnię? Jeśli jeszcze raz zobaczę, że się obija...

Nie zdążył dokończyć. Trzej nieumarli wzięli się już do pracy, posłuszni bardziej jego woli niż słowom.

W sercu kuźni już po chwili ożyły fioletowe płomienie. Marnował tylko czas. *Wydawanie rozkazów komuś, kto nie może ci się sprzeciwić, to żadna frajda* – pomyślał. Odwrócił się od zapracowanych nieumarłych. Miał jeszcze wiele do zrobienia.

Gdy Nazgrim zszedł na niższe piętra Acherusa, zastał czekającego na niego Thorasa.

– Bądź pozdrowiony, wasza wysokość – przemówił śpiewnie i ugiął kolana, parodiując dziwny ludzki zwyczaj zwany „dygnięciem”.

– *Zug-zug, generale* – mężczyzna odpowiedział mu znużonym westchnieniem, zupełnie jak gdyby brał udział w tej uświęconej już tradycją, wymianie drobnych złośliwości wyłącznie z poczucia obowiązku. – Mograine polecił mi cię odszukać. Powiedział, że nikt z nas nie powinien być sam aż do rozpoczęcia bitwy.

– Dlaczego?

– Na wypadek, gdyby Bolvar usiłował nas powstrzymać. Wtedy możemy potrzebować pomocy towarzyszy broni.

Mówiąc to, miał tak naprawdę na myśli: „Na wypadek gdyby Obecność Króla Lisza wdeptała w ziemię nasze świadome umysły i zmieniła nas w bezwolne marionetki”. Nazgrim chrząknął i skinął głową na znak zrozumienia. Jedynym sposobem na uniknięcie takiego losu może się wówczas okazać pozabijanie się nawzajem, nim stracą nad sobą panowanie. Swego czasu walczył po stronie Hordy w Północnej Grani i zgładził wielu nieumarłych. Nigdy nie zapomni tych pustych oczu pozbawionych choćby śladu zrozumienia, gdy wymierzał im ostateczny cios. *Wolałbym umrzeć raz jeszcze, niż zostać niewolnikiem jak oni.*

– Myślisz, że to zrobi? – zapytał.

– Miał już po temu okazję – odparł spokojnie Zguba Trolli. – Może z niej nie skorzysta. A może nie zbliżyliśmy się jeszcze wystarczająco do Lodowej Korony. Jeśli spróbuje odebrać nam wolną wolę, a będziesz jeszcze w stanie machać toporem, bądź łaskaw skrócić mnie o głowę.

– Jeżeli zdołasz przeszyć mnie wpierw mieczem, to masz na to moje słowo – Nazgrim chwycił przedramię mężczyzny i ścisnął je. Zguba Trolli odwzajemnił uścisk. Był to stary, stanowiący wyraz braterstwa gest stosowany powszechnie przez

żołnierzy Stromgardu. Wiekowego ludzkiego króla i orkowego generała rzeczywiście połączyła przyjaźń, choć nie od razu zdołali przezwyciężyć urazy z poprzedniego życia. Nazgrim spędził kilka lat w prowadzonych przez ludzi obozach dla internowanych. Zguba Trolli swego czasu otwarcie wzywał do stracenia wszystkich przetrzymywanych tam orków.

Ale Thoras nie bał się przyznać do błędu. Nazgrim miał pewność, że była to jedna z cech, które za życia zaskarbiły dawnemu monarsze miłość jego poddanych.

Przemierzali razem korytarze Hebanowej Warowni i doglądali członków załogi krążących się przy wykonywaniu niezliczonych obowiązków i zadań, za sprawą których latająca forteca pozostawała w ruchu. Wreszcie Nazgrim zadał pytanie, które nie dawało mu spokoju przez całą noc.

– Jeśli uda nam się zgładzić Bolvara, kto założy po nim Hełm Dominacji?

– Nie mam pojęcia – odparł Zguba Trolli. – Taka korona zupełnie mnie nie interesuje.

– A jeżeli tylko ty останiesz się na placu boju?

– Mało prawdopodobne – człowiek potrząsnął przecząco głową.

– Jednak gdyby tak się właśnie stało, co zamierzasz uczynić? – upierał się Nazgrim.

Zguba Trolli zatrzymał się i obrzucił go chłodnym spojrzeniem.

– Wszystko, co trzeba, by ochronić Azeroth. Nie dziel skóry na niedźwiedziu, orku. Najpierw musimy zwyciężyć i wątpię, byśmy mieli z tego wyjść cało.

Dawny generał w odpowiedzi wzruszył tylko ramionami.

– Myślę, że Bolvar mógł zabić Mograine'a na Lodowej Koronie, a jednak tego nie uczynił. Może jakaś jego częśćka *chce*, byśmy zakończyli jego rządy. Może nawet nam na to pozwoli.

– Być może – przytaknął Zguba Trolli. Nadal wpatrywał się beznamiętnie w Nazgrima. – Ale czy przypadkiem ostatni Król Lisz nie zwałił podstępem najlepszych wojowników z całej Azeroth w pułapkę, z której *ledwie* uszli z życiem?

W sercu orka zakiełkowało nagle ziarno wątpliwości. O tym nie pomyślał. *Czy to dlatego Bolvar pozwolił Mograine'owi wrócić na Acherusa? Chce zwabić całą naszą czwórkę do Mroźnego Tronu, gdzie jego moc nie ma sobie równych, i tam odebrać nam*

wolną wolę za jednym zamachem?

Nie, to niemożliwe – zdecydował po chwili.

– Bolvar nie ma takich zamiarów – odezwał się na głos.

– Wydajesz się bardzo pewny swego.

– Bo tak właśnie jest – odparł Nazgrim. – Widziałem jego przygotowania bojowe w Północnej Grani. Jest dość sprytny, by wiedzieć, że nie stosuje się dwukrotnie tej samej strategii. Zwłaszcza takiej, która nie sprawdziła się za pierwszym razem.

Thoras zadumał się nad jego słowami, po czym skinął głową.

– Słusznie prawisz. Jednakże oznacza to, że jesteśmy zupełnie nieprzygotowani na to, co Bolvar *naprawdę* knuje.

Nie miało się z prawdą. Niepewność Nazgrima przerodziła się w obawę – było to najbliższe strachowi uczucie, jakie zabrał ze sobą do grobu. Gdy tylko Mograine podzielił się z nimi swoimi zamiarami, ork wiedział, że prawdopodobnie całą czwórkę czeka zniszczenie z ręki Króla Lisza. Pogodził się z tym. Kiedyś już poległ w boju. *Istnieje los gorszy niż śmierć*, a on wołał nicość od niewoli.

To obawa przed nieznanym sprawiała, że żołądek zaczynał podchodzić mu do gardła. Siedzibę poprzedniego Króla Lisza zaatakowały dwie zdeterminowane armie i *niemal zostały pokonane*. Cóż może osiągnąć czwórka wojowników? Mograine właśnie potwierdził, że wszyscy są podatni na złowrogi wpływ Helmu Dominacji. Jeżeli polegną, czy zdziesiątkowane w ostatniej wojnie siły Przymierza i Hordy zdołają dokończyć ich dzieło?

Nieznane. Niepewność. Nazgrim nadal żywił szaloną nadzieję, że Bolvar nie był im wrogiem, i bardzo go to martwiło. A może to *on* nie był już zdolny do trzeźwego osądu sytuacji? Mimo to nie wezwie towarzyszy do odwrotu. Podczas zbliżającej się konfrontacji uzyskają – w taki czy inny sposób – odpowiedzi na wszystkie nurtujące ich pytania.

– Nie będziesz mieć oporów przed zgładzeniem Bolvara? – zapytał Zgubę Trolli.

– Przysięgałem bronić Azeroth, nie Króla Lisza – usłyszał w odpowiedzi.

Ork podjął patrol. Thoras Zguba Trolli wkrótce do niego dołączył.

Gdy dotarli do jednego z zewnętrznych balkonów Acherusa, zobaczyli chmury kłębiące się na północnym zachodzie. Przed nimi, daleko za horyzontem, wyrastała

w niebo Lodowa Korona. Nazgrim wyczuwał ją. Potrafiłby z zawiązanymi oczyma bezbłędnie wskazać Mroźny Tron, który tkwił gdzieś w oddali, pewny i niezmienny niczym niewidzialna latarnia morska. Obecność nie drgnęła nawet od czasu powrotu Mograine'a. Zupełnie jakby Król Lisz całkowicie się od nich odciął.

Ale Nazgrim wiedział, że Obecność nadal czai się w zakamarkach jego umysłu. Czeka...

– Musi wiedzieć, że po niego idziemy – zadumał się.

– Masz rację.

– Rozmawiałeś z nim częściej niż ja. Czy Bolvar naprawdę się zatracił? A może istnieje szansa, że zdołamy go ocalić?

Zguba Trolli przez chwilę nie odezwał się ani słowem. Ork nie popędzął towarzysza. Pozwolił mu zebrać myśli. W końcu człowiek przemówił cicho:

– Jest przywódcą, który dźwiga najstraszliwsze z brzemion. Sądzę, że zamierza nieść je samotnie, aż zginie przygnieciony jego ciężarem.

.....

Thoras Zguba Trolli stał samotnie przed Mroźnym Tronem. Ponad nim, na szczycie Cytadeli Lodowej Korony, w otoczonym lodem mrocznym wnętrzu Helmu Dominacji jarzyło się pomarańczowym blaskiem dwoje ognistych oczu.

Król Lisz przemówił poprzez Obecność w jego umyśle głosem głębokim niczym niezbadana czeluść. Thoras słyszał go po raz pierwszy od wielu tygodni.

– Odejdź – rozkazał Bolvar. – Nie potrzebuję dziś twojej rady.

– Być może – odpowiedział na głos Zguba Trolli i mimo zakazu zaczął wchodzić po oszronionych stopniach. – Mimo wszystko chciałbym z tobą pomówić.

Z każdym kolejnym krokiem rycerz śmierci coraz wyraźniej czuł narastające rozdrażnienie Bolvara. Pulsowało ono w jego Obecności jak otwarta rana. Jak ostrzeżenie: strzeż się, albowiem stąpasz po kruchym lodzie.

Thoras Zguba Trolli nie znał Bolvara Fordragona za życia. Jako król Stromgardu słyszał co nieco o młodym Fordragonie, który zadziwiał paladyńskich mentorów swą determinacją i szlachetnością charakteru. Być może uczestniczyli razem w jakiejś dworskiej uroczystości, ale nigdy nie dane im było porozmawiać. Dawny

władca wiedział o Bolvarze tylko to, czego sam doświadczył od chwili, gdy stał się nieumarłym: obecny Król Lisz to przywódca bez reszty oddany sprawie, nieugięty i bezkompromisowy. Bez wątpienia był niegdyś najprzedniejszym pośród paladynów Świętej Światłości. Gdy stał się Nadzorcą Potępionych, nie miał w zwyczaju zwierzać się nikomu ze swego cierpienia. Upierał się, by samotnie dźwigać ciężkie brzemie, które zdecydował się nieść po śmierci Arthasa.

Rycerz śmierci zatrzymał się kilka stopni pod szczytem. Nie chciał patrzeć z góry na siedzącego Bolvara. Spowijający Króla Lisza lodowy kokon sprawiał, że jego oczy i pokrywająca całe ciało pajęczyna płomiennych blizn nadawały tronowi niesamowitą, bladą poświatę. Thoras zastanawiał się, czy dotyk lodu na skórze łagodził szalejący w żyłach Bolvara smoczy ogień. A może tylko pogarszał sprawę?

– Bolvarze – przemówił Zguba Trolli – nie jesteśmy twymi sługami. Czas, byś przestał nas tak traktować.

Rozbłyśkowski pomarańczowego światła pod warstwą lodu towarzyszył impuls irytacji niesiony przez Obecność Bolvara.

– A zatem przysyła cię Mograine.

– Nie. Ale nie robił tajemnicy z tego, że się od niego odciąłeś.

Zimne słowa. Bez chwili wahania:

– Nie mam mu nic do powiedzenia. Ani tobie.

– Zaufałeś nam na tyle, że wskresiłeś nas jako swoich Czterech Jeźdźców – parł dalej rycerz śmierci. – My też musimy być w stanie ci zaufać. Coś przed nami ukrywasz.

Wzbierająca fala gniewu.

– I z czegoś miałbym się wam zwierzać?

Zguba Trolli rozłożył ręce w pojednawczym geście i przemówił spokojnie:

– Zbierasz tutaj armię. Wszyscy widzimy, że roztawiasz figury na szachownicy, ale nie rozumiemy, co chcesz w ten sposób osiągnąć. Podziel się z nami swoimi planami, a pomożemy ci je zrealizować.

– Jedyne, co udałoby się wam osiągnąć, to śmierć. Martwi na nic mi się nie przydadzie – odpowiedział Król Lisz z pogardą właściwą ojcu strofującemu nierozsądne dziecko. Wiele lat minęło od czasu, gdy Thoras po raz ostatni doświadczył takiego

traktowania.

– Jeżeli posłesz do walki nieprzygotowanych żołnierzy, to w istocie prawdopodobnie zginą – zgodził się. – A my bez wątplenia nie jesteśmy gotowi. Co się zmieniło? Jaka siła zmusza cię, by trzymać nas na dystans?

– Sylwana Bieżywiatr.

Thoras Zguba Trolli zawałał się na chwilę. Królowa Banshee? Król Lisz żywo się nią interesował od samego początku czwartej wojny. Poleciał nawet swym Czterem Jeźdźcom, by niezwłocznie donosili mu o wszelkich plotkach dotyczących jej posunięć i zmian miejsca pobytu, lecz kategorycznie zabronił im angażować się osobiście w śledzenie Mrocznej Pani. To dziwne – wszak Bolvar powiedział im również, że Sylwana nigdy nie robiła tajemnicy ze swojej bezgranicznej pogardy dla Helmu Dominacji.

– Cóż to ma z nią wspólnego? – zapytał.

– Jej wojna zburzyła równowagę między życiem a śmiercią. Śmierć ucztuje, a potęga helmu wrze – wyjaśnił Bolvar. – Legion zamienił nasz świat w rzeźnię, a mimo to nie czułem wówczas nic podobnego.

Zguba Trolli nadal nie był pewien, co zakłóciło spokój władcy nieumarłych.

– Bez względu na to, czego usiłowała dokonać, poniosła sromotną klęskę.

Rycerz śmierci poczuł rozpalony do białości rozbłysł gniewu, ale miał dziwne wrażenie, że Król Lisz był wściekły przede wszystkim na siebie.

– Czy twoim zdaniem Sylwana zachowuje się jak ktoś, kto jest przekonany, że właśnie poniósł porażkę?

.....

Wschodzące słońce skryło się za zasłoną chmur, ale w bladym świetle poranka widać już było majaczące na horyzoncie klify i ruiny rozsiane po wybrzeżu na Smoczych Pustkowiach. Minie jeszcze wiele godzin, nim zobaczą Cytadelę Lodowej Korony.

Sally Białowłosa przyglądała się Mograine'owi kątem oka. Całą noc usiłował wypełnić sobie czas wydawaniem niezliczonych rozkazów załodze Acherusa i przygotowaniami do oblężenia. Teraz zastygł w bezruchu, pogrążony w zadumie,

i wpatrywał się w rozłożoną na stole mapę Północnej Grani.

Tak być nie może – stwierdziła Białowłosa. Jeśli Mograine usiłował odwrócić własną uwagę od czekającego ich straszego zadania, mógł nieświadomie narażać się na złośliwy wpływ Fordragona.

– Kiedy ostatni Król Lisz uczynił cię swoją marionetką... jakie to było uczucie?
– zapytała.

Mograine podniósł głowę znad mapy i spojrzał na kobietę.

– Módl się, by nigdy nie dane ci było się o tym przekonać.

– Nie chcę przywoływać złych wspomnień – skłamała – ale Fordragon wie, że się zbliżamy. Jeśli spróbuje odrzec nas z wolnej woli, musimy być przygotowani, by stawić mu opór. Jak udało ci się wyrwać spod kontroli Arthasa pod Kaplicą Świetlistej Nadziei? Jak zdołałeś zachować wolność?

Komtur zmrużył oczy.

– Byłem na świętej ziemi, kiedy zostałem uwolniony. Słuszny gniew utrzymywał mnie przy zdrowych zmysłach do czasu śmierci Arthasa.

– A zatem... Światłość i gniew. Czy teraz mogą nam pomóc? – zapytała Białowłosa z napięciem w głosie. Chciała go sprowokować. Wywołać u niego rzeczony gniew, jeśli było to w ogóle możliwe. Od chwili, gdy przebudziła się jako rycerz śmierci, przepełniała ją obrzydzenie. Całe życie poświęciła walce z nieumarłą zarazą, by okrutnym zrządzeniem losu stać się jej częścią. A jednak przyjęła na siebie ten niełatwy obowiązek. Wykorzystała swą mroczną moc w obronie Azeroth, nie zważając na odrazę, jaką darzyła siebie i potworne zdolności, którymi teraz dysponowała. Nie dopuści, by jej cierpienie poszło na marne, niezależnie od tego, jakiej natury dylematy trapiły Mograine'a.

– Jako *rycerzowi śmierci* odradzałbym ci wzywanie Światłości na pomoc, chyba że nie będzie innego wyboru – odpowiedział zimno komtur. – Jeśli będziesz miała szczęście, Święta Światłość wysłucha twych modłów i wypali na proch twoje wypaczone ciało. Wierz mi – to paskudna śmierć.

Białowłosa wiedziała, że i tym razem mówi z doświadczenia.

– Nie jestem pewna, czy mogę ci zaufać, komturze – oznajmiła. – Gdy przyjdzie czas, by położyć kres życiu Bolvara, możesz się zawahać.

Mograinie wrócił do studiowania mapy.

– A tobie zabicie go przyjdzie z łatwością?

Nieumarła wyszczerzyła zęby w przyprowadzającym o gęsią skórę uśmiechu.

– Sądziłeś, że żartowałam, gdy wyraziłam pragnienie zgładzenia Króla Lisza?

– Nie – odpowiedział Mograinie po namyśle, po czym odsunął na bok mapę

Północnej Grani. – Nie czuję do Bolvara gniewu. Tylko żal. Ale wypełnię swój obowiązek. Złożyłem mu przyrzeczenie.

Nagle jego oczy rozszerzyły się.

– Co u... – zaczął.

Białowłosa poczuła to samo chwilę później.

Obecność mieszkająca w jej umyśle... Połączenie między nią a Królem Liszem... nie było już uśpiene.

Przez chwilę miała wrażenie, że ta dziwna nić porozumienia zapłonęła żywym ogniem. Ale *nie*. To, co wyczuwała Białowłosa, to nie było gorąco. Obecność Króla Lisza otaczał powoli przejmujący do szpiku kości chłód.

Zaczęło się.

– Mograinie, czy to...

– Tak – odpowiedział. – Właśnie tak było z Arthasem. To moc hełmu. Bolvar już nie usiłuje stawiać jej oporu.

– Zatracił się zupełnie? – zapytała Białowłosa.

– Tak – powtórzył komtur. Kobieta usłyszała, jak przemawia cicho, wypełnionym bólem głosem: „Bolvarze, nie rozumiem...”.

Na Światłość, też to czuję – pomyślała. Człowiek dźwigający ciężar korony Króla Lisza sięgnął po najbardziej pierwotną formę plugawiejącej klątwy nieumarłych, która niczym rwąca rzeka zepsucia i rozkładu pragnęła pochłonąć samą esencję życia.

Wszelkie wątpliwości Białowłosej rozwiały się w jednej chwili. Król Lisz musi *natychmiast* zostać zgładzony. Kobieta czuła, jak poprzez Obecność przesącza się do jej świadomości odległe echo tej potwornej mocy: niczym krople wody spływające po zimnym szkle w głąb jej umysłu i rozbryzgujące się o jej okaleczoną duszę. Nawet gdyby Bolvar próbował osłonić ich przed tą potęgą... nawet gdyby *chciał* to zrobić... jeszcze kilka takich dni, a Czterej Jeźdźcy będą tak samo zgubieni jak ich władca.

ZGINELIBYŚCIE. WSZYSCY.

Wtedy zauważyła, że oblicze Mograine'a nabiera zaciętego wyrazu. Gdyby mogła, odetchnęłaby z ulgą. *Oto i on* – pomyślała. – *Komtur wreszcie jest gotów do walki.*

Darion Mograine spojrzał ku Północnej Grani, a potem uderzył pięścią w napierśnik.

– Nie mamy wyboru – przemówił. – Nie ma dla nas odwrotu. Jeżeli Bolvar nadal będzie siedział na tronie Króla Lisza po zachodzie słońca, już nic nie zdoła go powstrzymać.

Podniósł głos, a jego słowa niesły się echem po całym Acherusie:

– Za Azeroth! Dla dobra żywych! I dla siebie nawzajem: naprzód! Ruszamy, by zgładzić Bolvara!

.....

Poprzedniego dnia komtur Darion Mograine zbliżył się do Mroźnego Tronu z obnażonym mieczem w dłoni. Czuł ogromny ciężar na duszy.

– *Bolvarze!* – zawołał. – *Musimy pilnie pomówić.*

Nie otrzymał żadnej odpowiedzi. W szczyt cytadeli uderzył potężny podmuch wихru, a porwane mroźnym wiatrem okruchy lodu uderzyły o pancerz Mograine'a. Rycerz postąpił pierwszy krok w stronę tronu. Nie był w stanie stwierdzić, czy Król Lisz na niego patrzy. Lodowy kokon otaczający Bolvara stracił swą charakterystyczną przejrzystość.

– *Złożyłem ci obietnicę.* – *Kolejny krok.* – *Pamiętasz, Bolvarze?*

Nadal żadnej reakcji. Bolvar nie patrzył na niego. Mograine poczuł, jak wzbiera w nim fala żalu. Ze wszystkich ludzkich emocji, które można zabrać ze sobą na drugą stronę, trafił mi się smutek – pomyślał z goryczą i kontynuował wspinaczkę.

– *Przysięgałem, że nie dopuszczę, byś upodobił się do Arthasa.* – *Kolejny krok. Powiedz coś, Bolvarze – poprosił w myślach Mograine.* – *Nie zmuszaj mnie do tego.*

Rycerz śmierci postąpił kolejny krok i niemal się poślizgnął. Spojrzał w dół. Strużki wody obmywały jego buty i spływały po stopniach wiodących do Mroźnego Tronu.

Nie rozumiał. Skąd się tu wzięła woda?

Przemierzył biegiem kilka ostatnich schodów, z każdym krokiem rozchlapując lodowatą ciecz na wszystkie strony. Tuż przed tronem zatrzymał się, a właściwie zamarł, otwierając szeroko oczy ze zdumienia i trwogi.

Lód otaczający Króla Lisza topniał. Zniknęła już trzecia jego część.

– Co robisz, Bolvarze? – wyszeptał Mograine.

Wreszcie podniósł się na niego dwa pomarańczowe ogniki.

– Głupio zrobiłeś, przychodząc tutaj w pojedynkę.

Tak. To prawda. Mograine zamierzał dać mu ultimatum i liczył na to, że Król Lisz je przyjmie. Nie spodziewał się, że zastanie go podczas przygotowań do opuszczenia tronu.

Zbyt długo zwlekałem – pomyślał. – Co gorsza, być może zmusiłem go do działania.

– Musimy wiedzieć, że nie usłuchałeś zgubnych podszeptów hełmu – powiedział na głos. – Przez lata nie uległeś pokusie i trzymałeś wartę jako strażnik więzienia potępionych.

– Doprawdy? – Bolvar był spokojny. Zbyt spokojny. – Stawiając opór mocy Hełmu Dominacji, uczyniłem się ślepym na jego przeznaczenie.

Przeznaczenie?

– Czymkolwiek by nie było, pomożemy ci go uniknąć. Ale pod żadnym pozorem nie wolno ci poddać się mocy hełmu. Wiesz, jakie będą tego konsekwencje.

– Armie umarłych przemierzające jałowy, zniszczony świat. Życie na Azeroth... wyplenione na wieki.

– Tak – wyszeptał Mograine.

– Któż zdoła powstrzymać przeznaczenie?

– Walczyłem już z dawnym Królem Liszem. Starczy mi sił na jeszcze jednego.

Obecność zamigotała od ponurej wesołości.

– Gdybyś zabił mnie dziś w nocy i zajął moje miejsce, twoje rządy nie potrwałyby długo.

Co miał na myśli?

– Drwisz ze mnie? Nie chcę twojego tronu ani twojej potwornej korony. W

MAMY „ZGŁADZIĆ DZIERŻYCIELA HEŁMU”. NIE „ZGŁADZIĆ MNIE”. PONIEWAŻ HEŁM MOŻE JUŻ DO NIEGO NIE NALEŻEĆ...

mgnieniu oka zburzyłbym całą tę przeklętą cytadelę i pogrzebał pod gruzami każdego zamieszkującego ją potępieńca, gdyby nie oznaczało to wyroku śmierci dla tylu niewinnych – Mograine wykonał zamaszysty gest ręką, wskazując na fortyfikacje wokół Lodowej Korony. – Mogę ci pomóc. Wszyscy z chęcią pomóżemy ci nieść twoje brzemię, bez względu na jego ciężar.

– Zginęlibyście. Wszyscy.

– Zatem zginiemy! – ryknął Mograine. – Sądziś, że lękamy się umrzeć po raz kolejny? Ruszymy do walki z każdym przeciwnikiem, który zagrozi bezpieczeństwu Azeroth. A jeśli padniemy w boju, sprawimy wpierw, że wróg zapłaci po stokroć za każdego poległego jeźdźcę.

– Tak. Mam nadzieję, że tak właśnie będzie – odpowiedział Król Lisz.

W lodzie ponad jego głową pojawiła się rysa. Małe pęknięcie przeorało naznaczone bliznami oblicze i nakreśliło postrzępioną linię przecinającą szyję Bolvara. Spory blok lodu odpadł od wielkiej bryły spowijającej jego ciało i roztrzaskał się u stóp Mograine’a na maleńkie kryształki porwane natychmiast przez wiatr.

Mograine zeszytywniał z napięcia. W lodzie była teraz szczelina, która odsłaniała szyję Króla Lisza. Jedno celne pchnięcie mieczem i... – pomyślał.

Ale coś było nie tak. Miał wrażenie, że Bolvar go prowokuje. Rycerz śmierci zamknął na chwilę oczy, by zebrać myśli.

I podjął decyzję, by wymierzyć cios. Ale nim drgnął choćby jeden mięsień w jego ramieniu, Obecność zareagowała. Nagle Mograine nie mógł się już ruszyć. Powstrzymywała go wola Króla Lisza.

Mograine miotał się dziko wewnątrz własnego umysłu. Próbował zrzucić pęta zarzucone przez Bolvara, tak jak kiedyś zerwał smycz Arthasa. Zadziałało. Coś

ustąpiło. Najwyraźniej władca nieumarłych nie był w stanie utrzymać pełnej kontroli nad jego duszą.

Skorzystał z okazji i bez chwili wahania zamachnął się mieczem w szyję Bolvara. Obecność zacisnęła pętlę. Miecz wypadł z dłoni Mograine'a donośnym brzękiem.

Kiedy patrzył, jak jego broń upada w lodowatą breję u stóp tronu, ogarnęła go rozpacz. Obecność spętała jego umysł łańcuchami mocniejszymi od saronitu i przykuła go do woli Króla Lisza.

Poniosłem klęskę.

– Podnieś miecz, Mograine. Będzie ci jeszcze potrzebny.

Obecność miała teraz nad nim pełną kontrolę. Rycerz znalazł się w więzieniu wzniesionym mocą hełmu, niezdolny do samodzielnego poruszania się ani wyrażania myśli. Mógł tylko obserwować, jak jego ręce sięgają po ostrze, podnoszą je i chowają do pochwy.

– A teraz odejść.

Stopy Mograine'a wykonały polecenie. Obecność zmusiła go, by odwrócił się od Mroźnego Tronu i zszedł po schodach. Bolvar... nie, Mograine, posłuszny niewypowiedzianemu życzeniu Króla Lisza, przywołał wrota śmierci wiodące do Acherusa.

– Mógłbym cię odesłać jako bezwolne narzędzie w mych rękach. Pozostała trójka czeka na ciebie, prawda? Ilu zdołałbyś powalić, nim padłbyś pod ostrzami ich mieczy?

Isierka nadziei. Zrób to. Odeślij mnie – pomyślał Mograine.

Nie umknęło to uwadze Bolvara.

– Rozumiem. Zatem naprawdę cię oczekują, a Białowłosa podejrzewa, że powróciwszy, nie będziesz już sobą. Będą przygotowani. Dobrze.

Wrota śmierci uaktywniły się. Smuga fioletowego dymu uformowała się w kształt piramidy zaledwie odrobinę większej od Mograine'a.

Obecność zmusiła go do wejścia w magiczną bramę.

– Nie wracaj sam, Mograine – powiedział na pożegnanie Bolvar. – Tylko jeśli będziecie działać razem, wasza czwórka zdoła podjąć próbę zgładzenia dzierżyciela hełmu. Bywaj.

Mograine przeszedł przez wrota do Acherusa. Fioletowa mgła rozwinęła się za nim,

a wraz z nią zniknęły pęta zarzucone przez Bolvara. Obecność powróciła do stanu uśpienia. Czaiła się w jego duszy niczym żmija czekająca na właściwy moment, by zaatakować.

Komtur padł na kolana, obejmując głowę dłońmi. Był wolny, lecz jeszcze nigdy nie czuł się taki zagubiony.

To już prawie czas.

Wcześniej ustalili plan natarcia. Gdyby Bolvar nie poddał się natychmiast i nie zdjął helmu, Acherus miał otworzyć ogień do jego żołnierzy i oczyścić drogę do Mroźnego Tronu, tak aby Czterej Jeźdźcy mogli przystąpić do bezpośredniego ataku. Wszystko, co wydarzy się później, będzie uzależnione od tego, ilu z nich zdoła się oprzeć kontroli Króla Lisza. Jeśli oczywiście *komukolwiek* uda się ta sztuka.

Ale Obecność zmieniała się niespodziewanie. Byli wystarczająco blisko, by odczuwać większy wpływ Bolvara. Znajdowali się około godziny drogi od Cytadeli Lodowej Korony – zbyt daleko, by móc na własne oczy zobaczyć Mroźny Tron, ale lodowaty wiatr przegnał przesłaniające horyzont chmury na tyle, że dostrzegali w oddali jego czarny masyw.

A teraz widzieli rozgrywającą się w ich umysłach scenę.

Mograine zorientował się jako pierwszy. Przez głowę przemykały mu dziwne obrazy: jeden z wojowników Plagi padł bez życia na ziemię przeszyty czarnopiórą strzałą. Po kilku minutach platforma przez Mroźnym Tronem usłana była dziesiątkami poległych żołnierzy. Cały czas dołączali do nich kolejni bezwolni nieumarli.

Na Lodowej Koronie toczyła się bitwa, którą oglądali za pośrednictwem Obecności. Nie. To Bolvar *pokazywał im*, co się dzieje. Czterej Jeźdźcy stali w ciszy na pokładzie Acherusa, wpatrując się w odległą iglicę. Mijały minuty, a obraz stawał się coraz wyraźniejszy.

Białowłosa wydała nagle stłumiony okrzyk zdumienia.

– To *Sylwana Bieżywiatr!* Bolvar walczy z Królową Banshee!

Kiedy to powiedziała, również Mograine zobaczył świeące oczy i przecinającą

nieumarle oblicze świeżą bliznę. To Sylwana... przybyła po Hełm Dominacji.

Wtedy właśnie komtur Darion Mograine w końcu wszystko zrozumiał.

„Tylko jeśli będziecie działać razem, wasza czwórka zdoła podjąć próbę zgładzenia dzierżyciela hełmu” – usłyszał od Bolvara.

Mamy „zgładzić dzierżyciela hełmu”. Nie „zgładzić *mnie*”. Ponieważ hełm może już do niego nie należeć...

Spodziewał się jej – zorientował się rycerz śmierci. Bolvar odgadł, że Królowa Banshee rzuci mu wyzwanie, którego stawką będzie władza nad siłami Plagi. Zdecydował, że użyje hełmu, by ją powstrzymać. Wiedział, że Sylwana nie sięgnęłaby po potęgę Króla Lisza, gdyby chciała jedynie utrzymywać ją w uśpieniu.

Ale Bolvar musiał zdawać sobie sprawę z tego, że poniesie konsekwencje. Wykorzystanie mocy hełmu mogło się skończyć tylko w jeden sposób: martwym światem. Nieważne, czy byłby w stanie opierać się splugawieniu przez miesiąc, tydzień, czy nawet minutę po przyjęciu pełnej potęgi Króla Lisza. Wynik byłby zawsze taki sam: śmierć Azeroth.

Chyba że Czterej Jeźdźcy, którzy przysięgali bronić tego świata, zdołają go powstrzymać, gdy będzie jeszcze słaby po pojedynku z Królową Banshee. A nawet gdyby to ona wygrała, nie potrafiłaby jeszcze w pełni korzystać z możliwości hełmu. Byłaby bezbronna... nawet jeśli miałoby to potrwać tylko moment.

Bolvar sprowokował Mograine'a i pozostałą trójkę jeźdźców, aby przybyli go zabić dokładnie w chwili, gdy jego panowanie mogło dobiec końca. Odizolował się od nich – i od *wszystkich* nowo stworzonych rycerzy śmierci – tak bardzo, jak tylko mógł. Tak, aby jeźdźcy mogli stanąć do stosunkowo równej walki bez względu na to, kto wygra potyczkę na szczycie Cytadeli Lodowej Korony.

Zguba Trolli spojrzał Mograine'owi prosto w oczy.

– Czy to coś dla nas zmienia? – zapytał.

Komtur zwrócił się do towarzyszy.

– Nie. Nic się nie zmieniło. Wciąż mamy do wypełnienia ten sam obowiązek. To powiedziawszy, spojrzał raz jeszcze ku Lodowej Koronie.

– Bolvar wiedział, że ten dzień w końcu nadejdzie. Że wygra lub na Mroźnym Tronie zasiądzie nowy Król Lisz.

– Królowa – poprawiła go Białowłosa.

– W rzeczy samej. – przyznał. *Żałuję tylko, że nie ufałeś mi na tyle, żeby mi o tym powiedzieć, Bolvarze. Ale nie.* Mograine nalegałby, by zostać u jego boku i razem podjąć walkę z Sylwaną. Pozostali również. Wnioskując ze stosów zwłok u stóp Mroźnego Tronu, wszyscy by zginęli.

– Chciał, żebyśmy przybyli tu na czas, by wyeliminować zwycięzcę po zakończeniu bitwy. Po tym, jak Sylwana przerzedzi dla nas szeregi Plagi, lecz zanim zrozumiemy, jak zdominować naszą wolę.

Nazgrim zamyślił się na chwilę.

– Jedno z nas będzie musiało zająć jego miejsce.

Po tych słowach zapadła długa cisza. Białowłosa mierzyła wzrokiem pozostałych jeźdźców, jakby próbowała zgadnąć, czy któryś z nich był chętny do podjęcia się tego obowiązku.

Odległy odgłos, prawie huk grzmotu, sprawił, że przenieśli uwagę z powrotem na Lodową Koronę. Obecność drżała. Lodowato zimna, splugawiona determinacja Bolvara była teraz podszyta nutą desperacji.

Mograine ujrzał oczyma duszy jasno i wyraźnie, jak Sylwana wyciąga rękę w stronę głowy Króla Lisza... A potem poczuł ból. Cierpienie, które promieniowało do nich wszystkich. Ostre jak noże wbijające się w ich czaszki. Mograine krzyknął i rzucił własnym hełmem przez całą Komnatę Dowodzenia. Mocno przycisnął obie dłonie do skroni, jakby próbował wycisnąć z siebie ból. Miał jedynie mglistą świadomość, że inni też krzyczą.

Chwilę później ból ustał tak nagle, że Mograine z ulgi padł na kolana, wciąż obejmując głowę dłońmi. Minęło trochę czasu, nim którekolwiek z nich zdołało przemówić.

– Gdzie się podziała Obecność? – zapytał Nazgrim.

Mograine nie rozumiał. Nie odpowiedział. Po prostu cieszył się z nieobecności bólu. To było *cudowne* uczucie.

– Gdzie jest Bolvar? – powtórzył pytanie ork. – Nie wyczuwam go.

Miał rację. Obecność Bolvara zniknęła. Nie, nie *zniknęła*. Ziała pustką – uświadomił sobie Mograine. Kanał kontroli wciąż był na swoim miejscu, ale... *pusty*.

Tak jak kiedyś po pokonaniu Arthasa.

– Sylwana przejęła helm – powiedział Mograine i spojrzał na pozostałych jeźdźców. – Teraz to ona jest naszym celem.

– Zrozumiałam – prychnęła Białwłosa.

– A co z Bolvarem? – mruknął Nazgrim.

Thoras Zguba Trolli spojrzał na Mograine'a.

– Wszystko wskazuje na to, że nie jest już Królem Liszem. Ocalimy go, jeśli zdołamy – oznajmił.

– Tak – potwierdził Mograine.

Spojrzał ponad dawnym władcą Stromgardu w stronę nieumarłej załogi Acherusa. Większość znieruchomiała. Ci, którzy dysponowali wolną wolą, oszołomieni rozglądali się wokół. Bezwolni nieumarli patrzyli w pustkę, a resztki ich mięśni zaczynały drgać złowieszczo.

Zawsze musi być Król Lisz.

Niebawem większość załogi Acherusa – i sił Plagi w Północnej Grani – powróci do stanu pierwotnego: bezmyślnego, krwawego szału. A kiedy Sylwana założy helm, wyczuje zbliżającą się podniebną nekropolię oraz zamiary Czterech Jeźdźców. Mograine nie miał wątpliwości, że Królowa Banshee spróbuje podporządkować ich swojej woli, by ich powstrzymać. *Nawet jeśli jej się to nie uda, będziemy musieli pokonać resztę jej Plagi.*

Wskazał ruchem ręki wewnątrz latającej fortecy.

– Możemy być wystarczająco daleko od Lodowej Korony, aby utrzymać kontrolę nad załogą Acherusa. Przygotujcie ich. To będzie nasza jedyna szansa...

Wtem głos zamarł mu w gardle, choć usta nadal się poruszały. Obecność zamieszkująca jego umysł *zmieniała się*. Tym razem nie odczuwał jednak bólu. Mograine nigdy nie czuł niczego podobnego – nawet po śmierci Arthasa.

Obecność była narzędziem kontroli, kanałem, przez który przepływała moc, a teraz... wyglądało na to, że narzędzie się rozpadało. Kanał został przerwany. Mograine nadal nie rozumiał, co się dzieje, ale czuł się... *wolny*. Jego spętany umysł przestał już zauważać ciężar łańcuchów, a teraz opadały one jeden po drugim. Nigdy nawet nie zdawał sobie sprawy, jak niesamowitą kontrolę miała nad nim Obecność.

– Ach! – krzyknął nagle Nazgrim. – Co ona wyprawia?!

Mograine zwrócił się ku Lodowej Koronie dokładnie w momencie, gdy niebo pękło na milion drobnych kawałków.

Fala uderzeniowa wstrząsnęła Acherusem i komtur prawie stracił równowagę. Nazgrim złapał go za ramię i podtrzymał, gdy latająca forteca zakołysała się w powietrzu.

– Wyrównać przechył! – krzyknął Mograine.

Kilku nieumarłych członków załogi zareagowało na jego polecenie. Wydawało się jednak, że forteca może w każdej chwili spaść z nieba. A potem wszystko się uspokoiło. Gdyby mogli odetchnąć z ulgą, zrobiliby to.

– Utrzymać kurs! – wrzasnął Nazgrim. Przeczesywał horyzont okiem doświadczonego dowódcy i oceniał znaczenie najdrobniejszych nawet szczegółów.

Mograine wpatrywał się w Lodową Koronę. Błękitne zazwyczaj niebo ponad twierdzą *zniknęło* rozerwane na strzępy. Przez gigantyczną wyrwę w rzeczywistości widział mroczną, zasnutą czarną mgłą krainę rozświetlaną jedynie co jakiś czas gniewnymi rozbłyskami pomarańczowo-złotych błyskawic. Ze smolistych oparów wylaniała się strzelista budowla, która zawisała dokładnie nad Cytadelą Lodowej Korony niczym groteskowe lustrzane odbicie.

I kiedy Mograine tak patrzył, zrozumiał, że Obecność zniknęła naprawdę. Hełm przestał istnieć. A wraz z jego zniszczeniem...

– Zasłona oddzielająca życie i śmierć... – szepnął. – Rozdarła ją.

Rycerz śmierci uświadomił sobie, że Bolvar popełnił straszliwy błąd. Musiał założyć, że Sylwana zechce *założyć* hełm, a nie go zniszczyć. Ale skąd mógł wiedzieć? Nikt nie przypuszczał, że zniszczenie korony Króla Lisza doprowadzi do... *czegoś takiego*.

Mograine usłyszał za sobą świst ostrza, a potem głuchy łoskot, gdy coś ciężkiego uderzyło o podłogę.

– Dobądź miecza, komturze! – wykrzyknął Zguba Trolli.

Mograine sięgnął po broń, cały czas wpatrując się w niebo. Wtem coś w niego uderzyło. Odwrócił się. To jeden z członków załogi Acherusa rzucił się na niego, by go zabić.

Ciał go niemal od niechcenia. Gdy nieumarły padł bez życia, komtur zauważył, że wokół niego leży już kilka ciał.

Król Lisz nie włada już Plagą – uświadomił sobie wreszcie Mograine. *Jeśli Światłość pozwoli, nikt nigdy nie zasiądzie na jego tronie...*

Myśl ta sprawiła, że otrząsnął się z zadumy i zaczął działać. Zaledwie garstka nieumarłych obsadzających wielką salę postradała zmysły od razu. Czterej Jeźdźcy z łatwością się z nimi uporali.

Mograine omiótł wzrokiem całą Komnatę Dowodzenia i zaczął wydawać rozkazy. Dawno temu nauczył się, że w chaosie panował swoisty porządek. Jeśli zdawał sobie sprawę z istnienia problemu, mógł się z nim uporać.

Zajmijmy się jedną katastrofą naraz.

– Nie wiem, co planuje Sylwana. Ale Bolvar może mieć o tym niejakię pojęcie. Potrzebujemy go – powiedział. – Białowłosa, Nazgrim. Od Lodowej Korony dzieli nas jeszcze godzina drogi. Kiedy tam dotrzemy, znajdzie go. Jeśli przeżył, sprowadźcie go tutaj.

Skinęli głowami. Mograine zwrócił się następnie do Zguby Trolli:

– Musimy zabezpieczyć Acherusa. Trzeba okiełznać tych członków załogi, których możemy kontrolować, i pozbyć się reszty. Ocalimy tyłu, ilu zdołamy, żeby przygotować się na to, co nas jeszcze czeka.

– Rozumiem – odpowiedział Thoras. Wszyscy razem zapuścili się w głąb fortecy. Wkrótce pieśń ich ostrzy przerwała grobową ciszę, która zaległa nad Północną Granią.

.....

Białowłosa nie odrywała wzroku od Mroźnego Tronu, gdy wraz z Nazgrimem pikowali ku niemu na grzbietach szkieletowych rumaków. Na razie nie zwracała uwagi na rozdarte niebo. Tym problemem zajmie się później. Rozejrzała się uważnie w poszukiwaniu jakichkolwiek oznak obecności Sylwany w cytadeli, ale wyglądało na to, że Królowa Banshee zbiegła.

Ork dotarł na miejsce jako pierwszy. Wyskoczył z siodła prosto na zrujnowane pozostałości Mroźnego Tronu. Wierzchowiec Białowłosej wylądował chwilę

później. Nieumarła przemknęła obok Nazgrima, zwinnie omijając zwłoki poległych wojowników Plagi. Dostrzegła Bolvara. Leżał na boku w pobliżu centralnego punktu platformy z oczyma zwróconymi ku strzaskanemu niebu, a na jego twarzy zdziwienie mieszało się z przerażeniem. Doskonale go rozumiała. Uklękła przy nim i wyciągnęła rękę, aby podtrzymać jego głowę.

– Gdzie ona jest? – spytała.

Bolvar z wyraźnym trudem zbierał myśli. Białowłosa podejrzewała, że jego stan niewiele ma wspólnego z odniesionymi ranami, a sporo z przerastającą go skalą katastrofy, której nie zdołał zapobiec.

– Nie ma jej. Sylwana... odeszła – odpowiedział w końcu. W jego głosie dał się słyszeć głęboki żal. – Nie wiedziałem. Zupełnie nie miałem *pojęcia*, że...

Nazgrim również uklękł przy Bolvarze.

– Wracamy na Acherusa – powiedział. – Mamy wiele do zrobienia. – Wspólnie z Białowłosą pomogli mu się podnieść.

Bolvar uchwycił się karwasza nieumarłej kobiety.

– Czy pojmujecie, co uczyniła?

– Nie. Wyjaśnisz to nam, kiedy będziemy bezpieczni – oznajmił ork. – A potem powiesz, co trzeba zrobić.

Bolvar spojrział na nich zupełnie zdezorientowany.

– Nie jestem już Królem Liszem – powiedział.

– Wielka szkoda – Białowłosa zarzuciła sobie jego rękę na ramię, aby podtrzymać ciężar jego ciała. – Przemierzyłam wiele mil, aby zabić Króla Lisza. Bardzo nieładnie z twojej strony, że abdykowałeś tuż przed moim przybyciem.

– Nie musicie wykonywać moich rozkazów – upierał się Bolvar.

– To oczywiste – wyszczerzyła się paskudnie.

Nazgrim też się uśmiechał.

– Próbowaleś zaaranżować własną śmierć, aby zapewnić nam zwycięstwo. *Lok-tar ogar*, hmm? Pokieruj naszymi ostrzami, a będziemy ci posłuszni.

Bolvar zamknął na chwilę oczy, a kiedy je otworzył, Białowłosa dostrzegła płonącą w nich determinację. *Doskonale* – pomyślała.

– W takim razie zbierzcie je. – Wskazał dłonią strzaskane szczątki Helmu

TWÓRCY

AUTOR:

Robert Brooks

REDAKCJA:

Allison Irons

PROJEKT:

Betsy Peterschmidt

PRODUKCJA:

Brianne Messina

KONSULTACJA MERYTORYCZNA:

Sean Copeland, Justin Parker, Anne Stickney

KONSULTACJA ARTYSTYCZNA:

Ely Cannon, Steve Danuser, George Krstic,
Korey Regan

PRZEKŁAD I REDAKCJA PRZEKŁADU:

Elżbieta Grzesiak-Niespodziewany, Albion sp. z o.o.

SPECJALNE PODZIĘKOWANIA:

Jason Campbell, Jamie Cox, Anna Ficek-Madej,
Thomas Floeter, Felice Huang, Ty Julian